Rozmaitości

DNIA 12. KWIETNIA — N^er 15. — 1834 ROKU.

SZCZEPY
NARODU SŁAWIAŃSKIEGO W EUROPIE.
Z niemieckiego Fr. Palackiego.*

Bacząc na tak wielkie postępy, jakie nauki od wieku upłynionego we wszystkich gałęziach uczyniły, i na ubieganie się tylu narodów w rozszérzeniu i rozjaśnieniu ze wszech stron krainy wiedzy, jest rzeczą zadziwiającą, iż umiejętność tak ważna i ciekawa, jak jest znajomość różnych plemion rodzaju ludzkiego, dotąd jeszcze znajduje się w stanie niemowlęstwa. Zkąd to pochodzi, że, kiedy mamy zbiory mapp każdego prawie rodzaju umiejętności, nawet nauki o źwierzętach, etnograficzne krajorysy są zawsze jeszcze tak rzadkie i tak niedokładne? Najlepsze nawet jeograficzne i statystyczne dzieła są w tym względzie bardzo jeszcze zawodne, a zwłaszcza nie tylko w podaniach o dalekich częściach świata, lecz nawet o krajach najbliższych i najznajomszych. Tak np: w niektórych najnowszych dziełach tego rodzaju wciąż jest jeszcze zwyczajem robić w Niederlandach tak zwanych Belgów, t. j: Flamandczyków i Wallonów, pokrewnymi jednego plemienia i wyprowadzać ze szczepu francuzkiego.(!) Cymbryjską ludność Francyi w Bretanii podają na 980,000 d. gdy ona tymczasem, podług dziennika »Bretańczyk,« stanowi większość ludności w pięciu departamentach: Brzegów północnych, Finisterre, Isle i Vilaine, Morbihanu i Niższéj-Ligiery, i w ogóle 2,400,000 dusz obejmuje. Ilość Żydów w państwie rossyjskiém, łącznie z Królestwem Polskiém, podają na 580,000, a niektórzy tylko na 400,000 głów, a jednak obeznany dobrze z tym przedmiotem jeograf polski, hr. Plater, liczył r. 1825 w samych prowincyjach dawnéj Polski, przeszło dwa milijony Żydów. Publicyści i autorowie jeograficzni mało w tym względzie różnią się od pospolitego człowieka; uwagę ich zajmują tylko narody możne, panujące; podbite i podległe znikają przed ich wzrokiem. A jednak niema prawie narodu w Europie lub Azyi, któryby w ciągu dziejów świata nie mógł się jaką świetną epoką poszczycić. Jest zatém niepodobieństwem, objąć dokładnie ogół historyi, gdy nam nieznane są dzieje pojedyńczych narodów. Ważną i potrzebną jest rzeczą, dostrzégać znamion, któremi się ludy rozróżniają, nim w napływie czasu tak u wielkich i panujących, jakoteż u małych i gasnących plemion zatrą się te odcienia narodowe.

We wszystkich wszakże znanych dziełach historycznych, statystycznych, i o lingwistyce traktujących, największa niewiadomość panuje o Sławianach, tak we względzie ich dziejów, jak i języka. Nie tylko, że podania o ich liczbie chwieją się między 40 do 72 milijon. dusz; nawet na to jeszcze jeografowie zgodzić się nie mogą, które rozrody liczyć należy do szczepu sławiańskiego, jak je porządkować, i do którego rodzaju ludzi przyłączyć. Zaledwo oczom własnym uwierzyć można, czytając w pewnym znanym autorze niemieckim, przy recenzyi ważnego dzieła etnograficznego,* następujące zupełnie szczérze

* Uczony Sławianin ten, redaktor »Czasopisma narod. Muzeum Czeskiego,« urodził się d. 14. czerwca r. 1798 w Holslawcu w Morawach, i oprócz pism pomuiejszych jest autorem »Powszechnéj historyi estetyki,« wydanéj r. 1823 i dzieła »Zaleta dawnych historyków czeskich.«

* Wilh Schutz w recenzyi dzieła Humboldta o języku waskijskim, w pismie wiédeńskiem *Jahrbücher der Litteratur* z r. 1822; tom 19ty, str. 54.

)(

wyrzeczone zdanie: »że Wendów liczą do Sławian, a tych znowu do szczepu mongolsko-tatarskiego.« Czemu raczéj nie do szczepu etyjopskiego, ile że zwani u Francuzów *les Bohémiens*, jak wiadomo, są, podobnie Etyjopianom, smaglawego koloru twarzy! Tak śmieszne błędy i zdania nie są rzadkie nawet u niemieckich autorów, lecz nie zasługują na zbijanie w osobnych rozbiorach. Ale sprostowanie omyłki, popełnionéj w tymże względzie przez doktora G. Hassla, jednego z najdokładniejszych i najszacowniejszych jeografów naszego czasu, jest dla tego potrzebniejsze, że z dzieł jego do innych pism przeszła. W rzucie oka na rozmaite narody świata, według ich pochodzenia,* wspominając Hassel o ludziach rodzaju kaukazkiego, wymienia następującym sposobem rozrody sławiańskiego szczepu w liczbie 70,664,000 dusz; 1. Prawdziwych Rossyjan czyli tak zwanych Wielko-Rossyjan 35,629,000; 2. Mało-Rossyjan i Rusinów (Rutenów) 11,839,000; 3. Polaków 9,200,000; 4. Litwinów 1,800,000, 5. Łotyszów 630,000; 6. Serbów i Rajców 616,000; 7. Słowaków i Morawianów 4 mil. 866,000; 8. Wendów, Windów, Kaszubów 1,470,000; 9. Horwatów 1,480,000; 10. Morlaków 299,000; 11. Czanogórców 151,600; 12. Wandalów 41,000; 13. Bośniaków 250,000; 14. Czechów 2,360,000.

Śmiało twierdzić można, że w tém wyliczeniu tyle prawie znajduje się błędów, ile jest rubryk. Najprzód nie czytamy w tym opisie o dosyć licznym rozrodzie sławiańskim Bulgarów, których Hassel między ludzi rodzaju mongolskiego, w liczbie 522,000 głów, do szczepu magiarskiego policzył! Lecz chociaż pierwotne pochodzenie Bulgarów jest jeszcze u dziejopisarzów wątpliwe, wszelako jestto już od lat tysiąca niezaprzeczoną i oczywistą prawdą, że oni do Sławian należą. A gdybyśmy przypuścili nawet, o czém wszakże wątpić potrzeba, że pierwsi Bulgarowie z magiarskiego pochodzili szczepu; dzisiejszych wszelako tak równie do Magiarów liczyć nie można, jak np: Hiszpanów do iberyjskiego szczepu; albo do sławiańskiego Meklenburczyków i Pomorzan.

Powtóre nie jest do pojęcia, dla czego Hassel Litwinów i Łotyszów *(Letten und Kuren)* do szczepów sławiańskich policzył? Nic oni nie mają wspólnego ze Sławianami, okrom kilku wyrazów, które od nich przyjęli. Język litewski (wraz z narzeczem Łotyszów) jest pierwotny, równie jak niemiecki lub sławiański. Z takiémże prawem, jak do Sławian, możnaby Litwinów policzyć do Niemców, Rzymian, Cyganów, albo nawet do Greków; bo jednakowy stopień pokrewieństwa łączy ich język z mową tych narodów, lubo gramatyczna jego budowa robi go najpodobniejszym do greckiego. Z resztą przyjętéj od Hassla zasady podziału rozrodów sławiańskich nawet odgadnąć nie można. Nie jest ten podział ani historyczny, ani lingwistyczny, ani literacki nawet — wszystko w nim jest dowolne i jak gdyby po omacku brane. Ktożto są owi Sławanie *(Slavenen)* i Morawianie, którzy razem 4,866,000 wynosić mają? Zapewne Słowacy w Węgrzech, lecz nazwa Sławanów nie jest u nich słyszana. Przytém Morawianie i Słowacy nie są oddzielnym rozrodem, ale jeden prawie tworzą z Czechami; od dawna jeden język i wspólną literaturę mają. Kto daléj są owi Wendowi, Windowie, Kaszuby, w liczbie 1,470,000? Jeograficzne położenie ostatnich (w północno-wschodniém Pomorzu) nie podpada wątpliwości; ale uważani pod względem języka, prędzéj do Polaków policzeni być powinni. Wendami czyli Windami nazywali powszechnie dawni Niemcy wszystkich Sławian. Czechów przed tysiącem lat nazywano także Wendami i poźniéj dopiéro zastąpiło tę nazwę równie niewłaściwe jak uczenie-jeograficzne nazwisko Bohemijanów *(Böhmen)*. Teraz jeszcze tylko Sorabów w Łużycach Wendami zowią, a Słoweńców w Styrsku i Illyryi Windami. Lecz dla czegoż oni razem przychodzą i z Kaszubami w związku? Pod względem języka są najdalsi prawie od siebie, a ich dzieje tak się mało stykały z sobą, jak ich literatura. Że tak zwani Wandalowie, w liczbie 41,000, są Słowacy albo Wendowie zachodnich Węgier, już sama ich ilość domyślać się nam każe; językiem jednak różnią się od Słoweńców w Styrsku. Z resztą Bośniacy, Morlacy i Czarnogórcy nie są oddzielnémi rozrodami, lecz z Serbami czyli

* W tegoż jenealogiczno-historyczno-statystycznym Noworoczniku na r. 1827, zkąd bez poprawy przeszedł ten artykuł do pism innych.

Rajcami tworzą jeden rozród i wszyscy prawie mówią jednym językiem, lubo z małą tylko odmianą. Jestto nieprzyjemną i bolesną rzeczą, patrzéć, jak błędy niektóre, raz utorowawszy sobie drogę do wielkiéj publiczności, powtarzają się zawsze mimo najstarańniéjszych sprostowań i, chociaż często od najznakomitszych zbijane autorów, wciąż wszakże powracają w dawnéj postaci swojéj. Wielomożna przyzwyczajenia władza gra i w pismiennictwie ważną i pełną wpływu rolę. Prawda, że tacy badacze narodów i języków, jak Schlözer i Jakób Grimm, byli zawsze bardzo rzadkimi, i że nie każdy naród Johnem Bowring poszczycić się może: lecz gdy nie od każdego uczonego Niemca żądać można znajomości sławiańskiego języka, słuszna jest wymagać od etnografa, ażeby z prawdziwych i niezawodnych źródeł starał się zawiadomić o stosunkach lingwistycznych sąsiedniego, tak bardzo rozgałęzionego i licznego narodu, jakim jest sławiański. Gdyby był Hassel poradził się, nie mówię już dzieł Dobrowskiego, lub jakiego innego Sławisty, ale przynajmniéj *Mithridatesa* Adleunga, byłby pewnie większéj części błędów, przeze mnie powyżéj wytkniętych, uniknął.

Lecz wyznać należy, że nie możemy jeszcze dać zupełnie dokładnych i zaspakajających wyjaśnień o stosunkach, zachodzących wspólnie pomiędzy wszystkiemi szczepami Sławianów. Wszakże dotąd najpiérwszym nawet Sławistom naszego czasu nie są jeszcze dostatecznie znane niektóre narzecza sławiańskie, jak np: bulgarskie, kaszubskie, a nawet ruskie (ruteńskie), gdyż rozrody te nie mają jeszcze osobnych dzieł lingwistycznych. Zawodne także mamy wiadomości o liczbie i rozgałęzieniu wielu szczepów, mianowicie południowych, a o Sławianach w Ziemi Siedmiogrodzkiéj, Wołoszczyźnie i Multanach zaledwo napomknięto.

Dobrowski był piérwszy, co ułożył klasyfikacyją rozrodów sławiańskich, podług zasad filologicznych, to jest podług niektórych ustalonych znamion języka. Podzielił je na dwa następujące porządki w swojéj *Sławiance* (I. 165 — 168):

Porządek I. 1) Rossyjanie. (Rusini.) 2) Serbowie. Bulgarowie. 3) Horwaci. 4) Windowie (Kraincy i t. d.).

Porządek II. 1) Czesi. Słowacy. 2) Sorabowie w Górnych-Łużycach. 3) Sorabowie w Dólnych-Łużycach. 4) Polacy.

Poźniéj (w *Instit. ling. Slavicae* r. 1822) w ten sposób tę klasyfikacyją odmienił, że do piérwszego porządku dodał jeszcze staro-sławiańskie narzecze cerkiewne, a w drugim Słowaków, oddzielnie od Czechów, jako osobny rozród, umieścił.

Inni sławiańskich narzeczy badacze uznawali dokładność tego podziału, co do głównéj myśli, lecz zbijali niektóre pojedyńcze rubryki. Szło najwięcéj o praktyczne rozróżnienie głównych narzeczy od odmian, na które się dzielą, i o rozwiązanie wielokrotnie czynionego już zapytania, do jakiego szczepu należy staro-sławiańskie cerkiewne narzecze, które około r. 855 Cyryl i Metody językiem piśmiennym uczynili? Dobrowski uważał je najbliższém narzecza Serbów i Bulgarów. P. Kopitar starał się odzyskać je Karantanom i dowodził, że narzecze bulgarskie tak jest różne od staro-cerkiewnego, jak od wszystkich innych sławiańskich. Inni Sławiści innego znowu są o tém zdania. Niektórzy szacowni autorowie i na to także powstają, że narzecze mało-ruskie (ruteńskie) oddzielono od wielko-ruskiego (rossyjskiego).

Uczony Polak p. Kucharski, który, potrzebnémi zaopatrzony środkami, wiele szczepów sławiańskich w tym jedynie celu odwiédzał, by na miejscu uważać różnicę, zachodzącą w ich narzeczach, taką wydał roku 1829 klasyfikacyją narzeczy sławiańskich:

Klasa I. *a.* Narzecze ruskie: 1) Staro-sławiańskie; 2) rossyjskie; 3) ruteńskie; 4) bulgarskie. *b.* Narzecza ilurskie** (illyryjskie): 5) serbskie; 6) horwackie; 7) kraińskie.

Klasa II. *c.* 8) słowackie; 9) czeskie. *d.* 10) górno-łużyckie; 11) dólno-łużyckie. *e.* 12) polabskie (już wygasłe) i *f.* 13) polskie.

Lecz to uklasyfikowanie starosławiańskiego i bulgarskiego narzecza nie jest dostateczne dla piérwszych naszego czasu Sławistów, których zasięgaliśmy zdania, i zawsze jeszcze dają oni piérwszeństwo klasyfikacyi Dobrow-

* Obaczyć list tegoż z Raguzy z d. 28. sierpnia r. 1829. umieszczony w tymże roku w *Czasopisu spoleznosti wlast. Muzeum w Czechach;* zeszyt 4ty, str. 122 — 130.

** Tak Nestor pisał. (Przyp. tłum.)

skiego, nie uważając jéj wszakże, co do pojedyńczych części, za zupełnie dokładną.

Całkowitego rozwiązania tej spornéj i dotąd jeszcze nieusunionéj wątpliwości oczekiwać należy tylko od bezstronnego i gruntownie z rzeczą obeznanego Sławisty, który lękać się nie będzie niebezpieczeństw, trudów, ani kosztów, nieodzownie połączonych z tak potrzebną w tym celu naukową podróżą przez Serbiją, Bulgaryją, na górę Hemus i aż do pasma gór Pindu. Odwiedzić raz w życiu sławny klasztor na górze Athos było ulubioném Dobrowskiego życzeniem; lecz wykonanie życzenia tego, mogącego być z tak wielką dla dziejów i literatury sławiańskiej, równie jak dla wiadomości krajów i narodów korzyścią, komu innemu zostawione zostało.

Doświadczę jednak, azali mi się nie uda pod względem literackim i statystycznym zrobić krótki przegląd rozrodów sławiańskich, a to podług znanych i niezawodnych podań. Lubo układ tego rzutu oka na rozrody sławiańskie będzie w pojedyńczych częściach niedokładny, albowiem inaczéj być nie może, tym się atoli pocieszam, że nie mieści w sobie większych błędów, jakie były w pracach poprzedników moich, i że nie jest gorszym w ogólności, jak być mógł podług stanu obecnego dotychczasowych badań. (Dokończenie nastąpi.)

Z POEZYJ LIRYCZNYCH
JÓZ. KAL. PAJGERTA.

MUSZĘ SPIEWAĆ.

Na świéżej smudze, gdzie skały przedział,
Podle strumyka gdym sobie siedział,
Zacząłem spiewać słodycz kochania,
Czułe westchnienia, skargi i łkania;
Spiewałem lube, słodkie pieszczoty,
Szepty i śmiechy, śmiechy, zaloty.

A do mnie przyszedł sąsiad i rzecze:
»Powszednie piosnki nucisz, człowiecze;
»Już o miłości spiewało wielu,
»Otbyś zaniechał, mój przyjacielu;
»Bo te kwilenia, skargi z żalami
»Już nam się dawno leją uszami.«

O! wiem ja, rzekłem, mój przyjacielu,
Że o miłości spiewało wielu;
Ale co czuję, jest czuciem mojém,
Jest moją troską, moim pokojem:
Więc gdy mi czasem przepełni duszę,
Daruj, sąsiedzie, że wylać muszę.

MOJ WYBÓR.

Gdybym ja kiedy jakie dziwczę kochał,
Lecz gdybym nie był kochany,
Możebym kochał, może wiecznie szlochał,
Na serca mojego rany.

Lecz gdybym kochał kochany wzajemnie,
A przez majątków pragnienie,
Za inną ta miłość mówiła daremnie,
Zgasiłbym moje płomienie!

Bo ta nie czuje, lecz czucie udaje,
Która nad miłość coś kładzie;
I związek słodki, co niebem się staje,
Lichej poświęca zasadzie.

Z uciech, co czułość prawdziwa nam roni,
Sama swe serce wyzuwa;
Nie zna tej róży elizejskiej woni,
Ani jéj nawet poczuwa!

O niechże sobie świat martwy buduje!
Tymczasem serce me wolne,
Obierze dziewczę, które nic nie czuje,
Ale coś przecie czuć zdolne.

BRAK WINA W EREBIE.
(Anakreontyk.)

W czarnym Erebie, mówią uczeni,
Nie jedna rzeka szumem się pieni;
Tam Kocyt, Lete, Styx czarny płynie,
A żadnéj wzmianki nie ma o winie!

Więc kiedy ówdzie tak wiele wody,
A winnej wcale nie ma jagody,
Będę pił wino, póki tu żyję,
Wody dość jeszcze tam się napiję!

PAN MARTIN,
WŁAŚCICIEL MENAŻERYI.

Czytamy w *Journal de Nancy* ciekawą bijografiją oswoiciela dzikich źwiérząt, pa. Martin. Martin jest bohatérem w swoim rodzaju. Któż nie słyszał o tym człowieku, nad którym się Cuvier zadziwiał, i którego rady zasięgało całe kolegijum historyi naturalnéj we Francyi; któż nie słyszał o Martinie, niegdyś skoczku na linach, potém oswoicielu koni, a w końcu bracie lwów, tygrysów i hyjen; o znanym właścicielu menażeryi na bulewarze *Poissonniere*, o podróżującym towarzyszu i szwagrze sławnego Van Aken, o tym, który głowę swoję śmiało kładzie w paszcze dzikich źwiérząt, i którego miss Betty, tygrysica z puszcz azyjatyckich, nieraz, jak kochanka, w objęciu trzyma. Martin żyje teraz pry-

watnie i używa owoców sławy swojéj. Uzbiérał parę-kroć-sto-tysięcy przemysłem, a teraz podróżuje li tylko dla rozrywki, jako badacz natury, ażeby oglądać rzadkie egzemplarze zwiérząt czworonóżnych, a czasem i kupić takowe. Co wąm powiada o swojej umiejętności, możecie mu wierzyć, nauczył się jéj bowiem z niebezpieczeństwem własnego życia. Z resztą zna dokładnie Buffona i od Cuviera wiele pożytecznego skorzystał. Los jego z dwóch względów szczególny: raz, że będąc biédakiem, do tego stopnia doprowadził, powtóre, że trudniąc się tak niepozornym zawodem, umiał w nim odznaczyć się i sławnym zostać. Sława nie jest własnością jednego stanu, nie jest przywilejem, lecz temu ona bezwzględnie w udział przypada, kto od innych, lub wielu sobie podobnych, co większego przedsięwziął i wykonał. Można to całkiem do Martina zastosować. Urodził się w Marsylii i przystał we Włoszech do stucznych jezdców Blondyna, gdyż miał szczególne upodobanie w koniach. Zręcznością przeszedł wkrótce swoich towarzyszy i nareszcie do takiego doprowadził stopnia, że sztuka ta zaczęła go nudzić i zaczął o czém innem przemyśliwać. »Nie będę więcéj jeździł na koniach,« rzekł, »będę je ułaskawiał i uczył.« Tym sposobem został niejako czarodziejem, gdyż robił ze zwiérzętami, co chciał, i one rozumiały go. Tak postępując tyle sobie od bogatych ludzi uzbiérał pieniędzy, że sam ośmielił się na przedsiębierstwo i podróżował. Dopiéro jak poznał Van Akena i jego siostrę, oprócz koni do innych także zwiérząt nabrał chęci. Zdaje się nam, że dla tego tylko pojął żonę swoję, ażeby od jéj brata dostać tygrysicę w posagu. Nie długo trwało, a miał, jeźli nie najpiękniejszą, to niezawodnie najciekawszą menażeryją, *une menagerie des meilleurs exemplaires.* Zapłacił 15,000 frank. za lwa, a posiadłszy go, wnet zaczął czynić doświadczenia swoje i oswajać go. Robił już tym sposobem wiele szczęśliwych prób, nie narażając się jednak na dzikość tygrysów. W tém dnia jednego woła służącego menażeryi i każe sobie otworzyć klatkę jednego z najpiękniéjszych tygrysów. Służący blednie ze strachu na ten rozkaz i Martin musi mu go trzy razy powtarzać, nim usłuchał. »Bądź spokojny,« rzecze doń Martin, »znam się już od dwóch miesięcy z tym tygrysem. Ma *respekt* dla mnie i nic mi złego nie zrobi. Otwórz klatkę i zachowuj się spokojnie.« Winienem tu dodać uprzednio, że bohatér nasz zawsze piérwéj czas długi uważał zwiérzęta swoje i starał się różnemi sposobami zrobić je przychylnémi sobie, a szczególnie bojaźń w nich wzniecić. Dawał im dobry żér gdy słuchały, głodził je, gdy były uparte, pozwalał im leżéć spokojnie, lub je dręczył i tym sposobem nagradzał lub karał. Gdy nie były woli jego posłuszne, odbiérał im nawet światło dzienne, albo je zamykał w niezwykle ciasne klatki. Dla tego jedno jego słowo, w gniewie lub dobroci, wyrzeczone, nie chybiało nigdy zamierzonego celu. Tygrys, do którego klatki szedł Martin, był także ułaskawiony, lecz o tém służący jego nie wiedzieli. »On mnie się boi,« rzecze Martin, »jestem jego samowładnym panem, gdyż dałem mu tego dowody. Gdyby chciał rzucić się na mnie, wie o tém dobrze, że go zabiję, lub każę ogłodzić.« W istocie uzbrojony był dwoma sztyletami i dwoma krucicami, gdy się na tę śmiałość odważał, i w rzeczy saméj czuł dosyć siły i przytomności w sobie, w przypadku nieszczęśliwym, stoczyć walkę ze zwiérzem, tak, jakto już raz był uczynił w podobném zdarzeniu z niedźwiedziem, którego wyrwał z pazurów lwa, a który przez wdzięczność za to chciał go udusić. Opatrzony dwoma sztyletami, zabił niedźwiedzia od razu i tylko z lekką raną uszedł niebezpieczeństwa. Martin jest pierwszym człowiekiem, który tygrysa aż do towarzyskiego pożycia ułaskawił. Gdy mu się piérwsza próba udała, czynił wiele innych tak na tygrysach, jakoteż na drugich dzikich zwiérzętach. Publiczność ciekawa była widzieć sławnego oswoiciela zwiérząt; dawał więc przedstawienia, które mu znaszne czyniły dochody, tak dalece, że wkrótce, jak Catalani, pożegnał się z publicznością i złożył kapitał na banku londyńskim. Martin jest bogaty, sławny i ma dopiéro 35 lat. Powinnoby się więc zdawać, że kontent ze swego losu, i że używa życia; lecz nie tak się rzecz ma bynajmniéj. Czuje w sobie nieustanną potrzebę obcować z lwami i tygrysami, z niedźwiedziami i hyjennami. »Żono,« mówił raz do swojéj połowicy, »dosyć cię kocham,

ale muszę znowu kupić tygrysicę i starać się o jéj przywiązanie, muszę lwa kupić i jego przyjaźń pozyskać. Dzikie zwierzęta są moim żywiołem!« Niewątpliwie usłyszymy kiedy, że Martin śmiałością swoją śmierć sobie przyspieszył. Cook umarł w podróżach swoich, Pliniusz na Wezuwiuszu, Archimed pośród kół jeometrycznych; dla czegoż bohatér nasz miałby mieć los inny? Zapewne lew go udusi.

SPOSÓB
ROBIENIA ZIELONEGO SÉRA NOSTRZYKOWEGO W KANTONIE GLARUS.

Zielony sér nostrzykowy *(der grüne Schabziger Käs)* nie jest nic innego, jak twaróg z mleka kwaśnego, z którego zebrano śmietanę, przyprawiony solą i utartym na proch nostrzykiem. W Glarus robią go następującym sposobem: Po wydojeniu zanoszą mléko do piwnicy, gdzie dwa lub trzy dni stoi. Naczynia z mlékiem, które pomimo to, że zwykle przez piwnicę przechodzi woda źródłowa, stawiają na kilka cali głębokości w wodę, trzymają dla tego dwa lub trzy dni w piwnicy, aby śmiétana lepiéj osiadała. Chcąc sér robić, wynoszą z piwnicy mléko i wléwają je, po zebraniu śmiétany, do kotła, a dla odłączenia serwatki dodają trochę podpuszczki albo słabego kwasu, jakoto: octu albo soku cytrynowego. Kocioł ten stawiają potém na ogień i bez przerwy mieszają zsiadłe mléko. Po zupełném odłączeniu się serwatki zdéjmują kocioł z ognia, a sér wléwają do form podziurkowanych (w Glarus robią te formy z kory jodłowéj), w których pozostaje przez 24 godzin, aby się serwatka dobrze wysączyła. Po 24 godzinach wybiérają sér i stawiają go, ale już w większych formach, blizko ognia, aby przez wpływ łagodnego ciepła kisnął. W kilka dni potém odstawiają, go od ognia, odkładają w dzižkach podziurkowanych i przeciskają jak najcięższémi kamieniami. Tak stoi nieraz aż do jesieni, o któréj porze odnoszą go do młyna na mełcie.*

Po zmełciu bierze się na 100 funtów twarogu 5 funt. suchego, na proch utartego liścia nostrzykowego i 8 — 10 funt. suchéj (zasuszonej) soli warzonki, i to wszystko przerabia się razem jak najdoskonaléj; potém napełnia się tą masą faseczki, kształtu kończastokręga, mogące w sobie pomieścić 7 — 10 funt., i ubija się tłuczkiem drewnianym jak najtwardziéj. W ośm lub dziesięć dni wyjmuje się ten sér z faseczek i suszy starannie, aby na otwartém powietrzu nie popękał. Aby się sér łatwiéj dał dobyć, smarują przed nakładaniem séra wewnątrz faseczki masłem albo oliwą, oprócz tego robią w dnie faseczki małą dziurkę, w którą się dmie, aby sér łatwiéj wystąpił.

Gdyby się kto w kraju naszym (Galicyi) chciał zająć przyprawianiem na ten sposób twarogu, czyli séra jałowego, którego cena w niektórych okolicach jest nadzwyczajnie nizka, a przezto przyprawianie pięć razy się podnosi, zyskałby nie tylko na własny użytek zdrowe pożywienie, ale zapewniłby sobie, osobliwie przy ożywiającém się teraz dopytywaniu, odbyt znaczny, zwłaszcza, że wysokie ceny séra zagranicznego z powodu dalekiéj przystawy ułatwiałyby spieniężenie séra krajowego. Zatrudnienie to nie wymaga ani wiele zabiegów, ani szczególnéj zręczności; klima nasze równie temu nie jest na przeszkodzie: wszakże nostrzyk, roślina nieuchronnie do tego potrzebna, dziko nawet u nas rośnie, a przeto uprawa onego nie może być mozolna; ta zaś okoliczność, że dawniéj sér ten u nas robiono, a w Rossyi do dziś dnia jeszcze go robią, najwidoczniéj okazuje, że w kraju naszym z pomyślnym skutkiem wyrabiany być może.

Nostrzyk czyli komonica swojska, przytulija albo otylija, *Melilotus caerulea*, albo *Trifolium melilotus caeruleum* Lin., jestto roślina roczna, bardzo wonna, corocznego siania potrzebująca; sieje się na wiosnę w dobrze wyprawioną rolę, na pół morga 24 garncy, a jeżeli nasienie bardzo czyste, dosyć 8 do 10 garncy. W należytym czasie trzeba ją pleć, a kiedy roślina ta bardzo zakwitnie i pierwsze listki uschną, zżyna ją się, i rozesławszy na płótnie, suszy na słońcu, a potém jakim bądź mechanicznym sposobem na proch się ściéra.

* Mieszkańcy Alpów przynoszą séry swoje do młyna zwykle dopiéro w jesieni; młyny te są czasem własnością gminy, albo należą wspólnie kilku gospodarzom, a w tym razie mielą po kolei. Pora roku wszakże nie przeszkadza robieniu séra i każda do tego jest dobra; skoro bowiem twaróg przekiśnie, można zaraz z niego robić sér nostrzykowy.

— Ze Lwowa. —

Z drukarni zakładu narod. imienia Ossolińskich wyszło pisemko: »Przepisy zachowania się przy użyciu wód mineralnych, tak wewnętrznem jak zewnętrznem, podług dr. Ammona, przez M. Kaczkowskiego. Lwów, 1834; str. 116 w 8ce.« Autor, znany już przez swe pismo »O cholerze,« wydane w Warszawie, podaje niniejsze wszystkim, udającym się do źródeł mineralnych, jakoteż używającym ich w domu, wsparty na doświadczeniach Aliberta, Ammona, Heidlera, Hufelanda, Kreysinga, Richtera i na swoich własnych, które miał sposobność zebrać, zwiedziwszy w roku 1832 wszystkie prawie źródła mineralne w Czechach, gdzie zasięgnął pewnych w tej mierze wiadomości od lekarzy miejscowych. Każdy leczący się wodą mineralną powinienby tę książeczkę przeczytać, znajdzie bowiem w niej potrzebną do stosownego wód mineralnych użycia radę. Oto jest wykaz siedmiu rozdziałów, na które pisemko to jest rozłożone: 1) O użytku wód mineralnych i o celu ich używania. 2) O potrzebie przygotowawczego leczenia przed użyciem wód mineralnych. 3) Ogólne przepisy dyjetetyczne przy używaniu wód mineralnych. 4) Ogólne uwagi nad skutkami wód mineralnych wewnątrz branych, w ciele ludzkiem. 5) O używaniu kąpieli już samych przez się, już w połączeniu z wewnętrznem wód mineralnych używaniem. 6) O dalszych działaniach wód mineralnych, oraz o powtórzeniu leczenia wodami mineralnemi. 7) O częstem nieudaniu się leczenia wodami mineralnémi, lub kąpielami.

W zeszycie pierwszym Czasopisma Naukowego na r. 1834, wychodzącego w zakładzie im. Ossolińskich, znajduje się na str. 82 w artykule: »Wiadomości zagraniczne o dziełach polskich« krótka wiadomość: O łacinie w Polszcze. Wiadomość tę, czerpaną z dzieła Karola Mecherzyńskiego: »Historyja języka łacińskiego w Polszcze,« umieściliśmy najpierwéj w nrze 19. Rozmait. naszych z r. 1833, zkąd przeszła do pism zagranicznych polskich, a z tych do dz. berlińskiego: *Magazin für die Litteratur des Auslandes* r. 1833, nr. 66. Niepotrzebnie więc wydawca Czasopisma wytłumaczył artykuł ten z niemieckiego na język polski, kiedy już pierwéj z polskiego na niemiecki był tłumaczony.

Z Przemyśla. Następujący jest całkowity tytuł wspomnianéj już w piśmie naszém wyżéj właśnie gramatyki języka ruskiego w Galicyi, w niemieckim języku napisanéj i drukowanéj w drukarni tutej. gr. kat. biskupstwa: *Grammatik der ruthenischen oder klein-ruschischen Sprache in Galizien.* Autorem dzieła tego, jedną ryciną ozdobionego, jest j. ks. Józef Lewicki, i przypisał je jmci ks. Janowi Ławrowskiemu, kustoszowi kapit. przem. ob. gr.

Dz. *Blätter für liter. Unterhaltung* umieścił w nrze 34. z r. b. krótki rozbiór »Poezyj Ant. Edw. Odyńca.« Recenzent, zrobiwszy pobieżny przegląd dziejów poezyi polskiéj, wspomniawszy w kilku słowach o epoce przez Mickiewicza zdziałanéj, mówi daléj o Ant. Edw. Odyńcu, mieniąc go w balladach najbliższym Mickiewicza, swojego przyjaciela i mistrza. Balladę o »Bolesławie Śmiałym« nazywa najpiękniejszą z jego zbioru. Przytoczywszy w przekładzie całą balladę »Branka Litwina« i piosnkę gminną »Sierota,« nadmieniwszy z pochwałą o legendach, zatrzymuje się wreszcie nad dramatem »Izora,« lecz uważa Odyńca w poezyi dramatycznéj daleko niższym, jak w liryce. Dając przy téj sposobności ogólne i nie nader zaszczytne o tragicznéj dramatyce naszéj zdanie, gdy bezwyjątkowo mówi o trajedyi polskiéj: »że jest zupełnie podług francuzko-starożytnego kroju utworzona i pełna ozdób krasomowczych,« zdaje się nie wiedzieć o nowszych tragikach naszych (Max. hr. Fredrze, Korzeniowskim, Słowackim i t. p.), którzy w płodach swoich, zrzuciwszy więzy pętającego pomysły klasycyzmu, poszli za własném natchnieniem drogą naturalności i uczucia.

W dziele Jana Sommera: *Das Königreich Böhmen statistisch und geographisch dargestellt*, wydanem nie dawno w Pradze, jest wzmianka, iż w obwodzie litomirzeckim (Leitmeritz) zachowany dotąd jest zwyczaj palenia sobótek w wiliją S. Jana, tudzież pisania kredą na drzwiach w święto Trzech Króli. — Dzieło to jest z wielką dokonane pracą i nie tylko dla Czecha, ale dla każdego mieszkańca Państwa Austryjackiego ważne. Autor, języka czeskiego nie świadomy, lubo nie omieszkał wywoływać z przeszłości czeskiéj pamiątek, z opisanémi miejscami styczność mających, czyni to wszakże nie wszędzie, a wszędzie w wielkiem skróceniu; i jak z jednéj strony widzimy w nim statystyka, gorliwie i dokładnie stan Czech dzisiejszy opisującego, nie postrzegamy wszakże równie biegłego i gorliwego badacza czeskiéj starożytności. Dotąd, ile mi wiadomo, dopiero jednego obwodu (litomirzeckiego) statystykę wykończył. — Czytamy w témże dziele, że w miasteczku Doxan, w rzeczonym obwodzie, jest zameczek, przed laty 30 wystawiony przez Teresę z Kińskich Poniatowską, od niéj noszący nazwanie Terespol. Poniatowska ta była matką księcia Józefa, marszałka Francyi. A. G.

Jakób Sobieski pisze w wspomnianych już w piśmie naszém »Podróżach« swoich, że dokument oryginalny, na mocy którego papieże Rzym posiedli z darowizny cesarza Konstantyna, dostał się był z Grecyi do Moskwy, a ztamtąd do Polski, ale król Władysław IV. odesłał go ojcu ś. Urbanowi IV., gdy do Rzymu wyprawił posła swojego, Jerzego Ossolińskiego, naówczas podskarbiego nadw. koron. Czy starożytny dokument ten dotąd znajduje się w Rzymie?

W *Journal d'Odesssa* z d. 4. marca r. b. czytamy: »Kiszeniew dnia 29. stycznia (10. lutego) r. b. We wsi Perebikuck, w obwodzie chocimskim, umarły trzy córki Andrzeja Onofrego, w jednym domie i prawie w jednym czasie; wkrótce potém sam Onofry, jego żona i czwarta córka umarli i z całéj téj rodziny licznéj pozostało tylko dwoje dziatek. Przypadek ten zatrwożył całą wieś i zwrócił na się uwagę władz rządowych, które przedsięwzięły stosowne środki, aby przeciąć wszelką z mieszkaniem Onofrego komunikacyją; lecz uczynione śledztwo okazało, że śmierć pomienionych sześciu osób nie była skutkiem żadnéj zarazy morowéj, lecz że wszystkie cztéry córki Onofrego, obchodząc zwyczaj zabobonny, panujący jeszcze do dziś w Mało-Rossyi, wyszły w nocy w wiliją Ś. Andrzeja, całkiem nagie z domu i, chociaż było mroźno, przebiegły całą wieś dość obszérną, zatrzymując się na wszystkich miéjscach, gdzie się bydło zgromadza, dla dowiedzenia się, za pomocą środków guslarskich, o przyszłém przeznaczeniu swojém. W tym dość długim czasie nago na zimne powietrze wystawione mocno się zaziębiły, a użycie niestrawnych pokarmów i picie wody zimnéj dokonały reszty — choroba nieuleczona przecięła im pasmo dni życia. Ojciec i matka umarli ze zgryzoty po téj stracie.

W Węgrzech wyszły na rok bieżący trzy Noworoczniki: dwie *Aurory* i *Nefelejts* (Niezabudek); dwa pierwsze w Peszcie, trzeci w Koszycach. Mieszczą te Noworoczniki płody Vörösmartego, Toldego, Czuczora, Lukácsa i t. p. i powieść, napisaną bezimiennie przez jednę z dam węgierskich. Powierzchowność tych Noworoczników bardzo ozdobna.

Sławny oryjentalista, c. k. radzca nadworny Hammer, wydał znowu niedawno ciekawe dzieło wschodnie w przekładzie niemieckim. Jestto poemat: *Gul i Bülbül* (róża i słowik) poety tureckiego Faslika, i wyszedł w Peszcie w przekładzie miarowym z tureckiemi *fac similami*, zastósowany w wydaniu do dzieła wschodniego.

Sławny Hummel ma przybyć w połowie kwietnia do Wiédnia i dać tam kilka koncertów.

Roku zeszłego wyszło książek w niemieckim języku: W Austryi 290, w Prusiech 1758, w Bawaryi 778, w Saxonii 1110, w Hanowerskiem 141, w Wirtembergskiém 425,

w Badeńskiém 190, w Heskiém 89, w Hessen-Darmstadtskiém 157, w Holsztyńskiém 62, w Wejmarskiém 117, we Frankfurcie n. M. 144, w Hamburgu 118, w reszcie Państw niemieckich 249; ogółem dzieł nowych 5,019.

Dziennik angielski *Globe* umieścił następujący wykaz głuchoniemych w Europie i stosunek ich do ludności: W Portugalii jest 1950 głuchoniemych między 3,000,000 dusz; w Hiszpanii 7150 między 10,000,000; we Francyi 20,800 między 32,000,000; we Włoszech 13,000 między 20,000,000; w Szwajcaryi 4000 między 2,000,000; w Niemczech 31,657 między 41,223,000; w Węgrzech 6139 między 9,444,000; w Niederlandach 3900 między 2,000,000; w Danii 1200 między 1,800,000; w Szwecyi i Norwegii 2470 między 3,800,000; w europejskiej Rossyi z Polską 28,667 między 44,118,000. Niemcy mają 48 zakładów do wychowania głuchoniemych, Francyja 26, Anglija 11, Szwajcaryja 5; Rossyja 2; a w każdém z reszty państw jest jeden zakład podobny. — W Monarchii Austryjackiej jest 7 zakładów, w których głuchoniemi z funduszów krajowych pobierają wychowanie, z tych zakład w Wiédniu zawiéra 70 wychowańców, w Pradze 40, w Lincu 65; w Brixen (Gnewinie) 15, w Gradcu 25, w Medyjolanie 34, a we Lwowie 16.

W Ludwigsburg (w K. Wirtemb.) umarł d. 28. lutego ślepy mistrz instrumentów muzycznych, Kaeferle. Będąc ślepym z dzieciństwa, już bardzo młody okazywał szczególny talent do muzyki i mechaniki, i do tego przyprowadził stopnia, że wkrótce młyny i różne machiny budował, później przykładał się do roboty instrumentów muzycznych, szczególnie skrzypców i fortepianów, a w końcu założył zupełną fabrykę instrumentów, która dotąd kwitnie. Kaeferle miał 66 lat.

Jouy, sławny autor dzieła: *Hermite de la chaussée d'Antin*, obchodził nie dawno stuletnią rocznicę urodzin swoich. Jouy jest zatém najstarszym żyjącym autorem Francyi, a może całej Europy.

Są jeszcze teraz w Konstantynopolu dwa zakony mnichów, to jest: *mewlewitowie* i *ruhanowie*. Piérwsi wyprawiają w meczecie swoim dwa razy na tydzień taniec święty, który na tém zależy, że podług taktu stopniowo postępującej żałośliwo-pobożnej muzyki, z zamkniętemi oczyma, z głowami w tył zwieszonemi i rozciągnionemi rękoma, wirem okręcają się na palcach. W tej, w najwyższym stopniu przykréj postawie, utrzymują się dosyć długo, a żaden ani upadnie, ani drugiego nie potrąci. *Ruhanowie* są w wielkiém znaczeniu u muzułmanów dla wzorowego sposobu życia, jako i cudów, które co piątek w obliczu licznego zgromadzenia wykonywają. Dotykają się gorącego żelaza i kładą go do ust bez uszkodzenia; przebijają sobie najszlachetniejsze części ciała i ogromnémi gwoździami czaszki, a jednak zdrowi są przy tem. Ci oszuści cudotworni wprawiają w zadziwienie najuczeńszych nawet fizyków.

W Brest wiele teraz mówią o przygodzie szczególnéj, która spotkała jednę tameczną akuszerkę. Dwaj nieznajomi ludzie, w maskach i ze sztyletami, wpadłszy nocą do jéj mieszkania, zmusili ją, iżby szła za nimi w celu dania pomocy pewnej położnicy. Wszelki opór byłby daremnym: pozwoliła więc sobie zawiązać oczy, wsadzono ją do karety i, przejechawszy wiele ulic w różnych kierunkach, wysiadła wreszcie przed jakims domem i weszła po trzech schodach do pokoju, którego drzwi troskliwie natychmiast za nią zamknięto. Za zdjęciem zasłony z oczu ujrzała się między czterema nagiemi ścianami, i tylko na środku izdebki stało proste łoże, na którem leżała chora, również zamaskowana. Połóg odbył się szczęśliwie; lecz zaledwie nowonarodzone dziécię znalazło się w ręku akuszerki, zamaskowani rozkazali wrzucić je w mocny ogień, rozłożony na kominku. Biedna ta kobieta wzdrygnęła się z przestrachu; lecz obnażone sztylety zmusiły ją niebawem do posłuszeństwa, i okropna zbrodnia została spełniona. Nareszcie zawiązano jéj powtórnie oczy i z hojną nagrodą napowrót odwieziono do własnego mieszkania. Lecz natychmiast, po odzyskaniu wolności, akuszerka stawiła się przed prokuratorem królewskim, złożyła mu otrzymaną za zbrodnię zapłatę i podpisała protokół wszystkich jéj szczegółów. Policyja dotąd żadnego nie odkryła śladu. (Tł: T. P.)

Dwa nowe dzieła, opisy podróży zawiérać mające, zajmują przed wyjściem jeszcze uwagę publiczności angielskiej. Piérwsze obejmować ma opisanie podróży kapitana Ross do Morza Biegunowego, oraz doznanych tamże niebezpieczeństw i przypadków, wraz z doniesieniem o czynionych przezeń dostrzeżeniach nad połączeniem (koncentrycytacyją) bieguna magnetycznego, które istotnie miał odkryć. W drugiém wzmiankowaném dziele zawarte będzie opisanie podróży naukowéj kapitana Burnes przez Tartaryją, Północne-Indyje i Azyją środkową.

W Londynie zdarzył się ostatniemi czasy ciekawy wypadek snochodzenia *(samnambulisme)*. Jeden mieszkaniec wiejski przyszedł na skargę do sądu policyi w Southwark, że mu skradziono paczkę bielizny, podczas kiedy w swym śnie chodzącym przebiegał najludniéjszą z téj części miasta ulicę. Agenci policyjni zaświadczyli, że rzeczywiście człowiek ten przez całe godziny przechadza się śpiący po ulicach i drogach publicznych. Ma on zwyczaj przywiązywać mocno do ręki rzeczy, które z sobą bierze, ażeby nie łatwo było złodziejom je odebrać. Wszakże ostatnią razą przecięto węzeł tak zręcznie, że się nie obudził. Mimo to człowiek, obwiniony o kradzież i powołany do sądu przez snochoda, został uznanym za niewinnego.

Pewien sławny artysta w Londynie ukończył był właśnie jeden z najpiękniejszych obrazów, mający być ozdobą kopuły w kościele S. Pawła. Uniesiony swoim nadzwyczajnym jenijuszem sztuki, zapomina w zapale o wysokości, na któréj się znajduje i o ciasnym obrębie miéjsca, gdzie stał, i cofa się jeszcze o kilka kroków, by z oddalenia lepiéj sądzić o wykonaniu swojego dzieła, i wrażeniu, jakie na widzach sprawi. Już stał na saméj krawędzi rusztowania; jedno najmniéjsze poruszenie, a byłby zginął niezawodnie, bo byłby spadł na kamienną podłogę kościoła, na dwieście stóp w dół. Mularz, obecny temu, dostrzegł grożącego niebezpieczeństwa, w jakiém się malarz znajdował; lecz cóż było robić? miałże rzucić się na niego i wstrzymać go? ale to byłoby jedno, co obudzić snowidza. Wpada więc na myśl szczęśliwą, porywa za pęzel i zamazuje nim najpiękniéjszą figurę. Rozgniewany artysta przyskakuje ku niemu. »Bij mię, lecz jesteś uratowany! zawołał szlachetnie myślący mularz«. Kilka słów objaśnienia zmieniają gniew malarza w największą wdzięczność.

Koń, na którym książę Wellington w bitwie pod Waterloo jeździł, utrzymywany jest dotąd w Strath-Fieldsaye, w małym, do ogrodu z kwiatami przypierającym parku, gdzie zmarła księżna często własnémi rękoma karmiła go chlebem. Książę podczas bitwy jeździł na tym koniu godzin piętnaście, ani razu nie zsiadając; od tego czasu nikt więcéj na nim nie jeździł. Jestto mały, kasztanowaty, ładnie zbudowany koń, a ponieważ wtedy był prawie jeszcze źrebięciem, tym bardziej jest rzeczą zadziwiającą, że tyle trudów wytrzymał. Jest powszechném w Anglii mniemaniem, że koń kasztanowaty jest zwykle dobry i więcéj pracować może, jak inny równej wielkości, ale odmiennej maści. Że twierdzenie to ma wiele w sobie prawdy, dowodem tego jest koń księcia Wellingtona.

Sprostowanie. W nrze przeszł. Rozm. w słupie 5tym, przedziałce 1széj, po wiérszu 28mym dodać należy opuszczony wiérsz następujący:

„Smaczna na naszéj ziemi im pobawa."

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.